Nr. 114. We Lwowie, środa dnia 27. Kwietnia 1870. **Rok I.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2giej z południa, w niedziele i święta o godz. 8mej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godz. 3iej.
Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie **14** zł. — półrocznie **7** zł. — kwartalnie **3** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **25** ct.
Z przesyłką pocztową: w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM rocznie **18** zł. — półrocznie **9** zł. — kwartalnie **4** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **50** ct.
Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej **7** zł. (4 talary) — do Szwecji i Danji **10** zł. **40** ct. (6 talarów) — do Francji, Belgji i Anglji **8** zł. **80** ct. (18 franków) — do Szwajcarji **7** zł. (16 franków) — do Włoch **10** zł. **40** ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich **7** zł. (16 franków) **kwartalnie.**
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE: Bióro Administracji **Dziennika Polskiego** przy ulicy Szerokiej l. 554. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik **Raczkowski** rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. **A. Oppelik**, Wollzeile Nr. 22, pp. **Haasenstein & Vogler**, Neuer Markt Nr. 11. W PRADZE, w FRANKFURCIE n. M., w HAMBURGU, w WROCŁAWIU i w ZURYCHU pp. **Haasenstein & Vogler**. W BERLINIE p. **Rudolf Mosse.**
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz **opłaty stemplowej** 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane *franco* do Administracji „Dziennika Polskiego". — **Listy reklamacyjne** niezapieczętowane nie podlegają opłacie.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Administracji.

Przedpłata na „DZIENNIK POLSKI" wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

na dwa miesiące, tj. od 1. maja do końca czerwca	3 zł. — „
kwartalnie	4. „ 50 „
miesięcznie	1. „ 50 „

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

kwartalnie	3. „ 50 „
miesięcznie	1. „ 25 „

Przedpłatę przyjmuje się **tylko od 1. i 16** każdego miesiąca.

Moskwa wobec sprawy kościoła bółgarskiego.

Nad Wschodem widnokrąg zaczyna się zachmurzać. Sprawa kościoła bółgarskiego jest wprawdzie wewnętrzną kwestją turecką, ale od czasu jak Moskwa narzuciła się za opiekunkę Słowianom południowym, prawie każda wewnętrzna sprawa turecka, tycząca się stanowiska tychże Słowian do rządu sułtańskiego, staje się powszechną, międzypaństwową.

Jak zapamięta teraźniejsza generacja, Moskwa i Turcja stały zawsze groźnie naprzeciw siebie. Pierwsza chce pochłonąć bałkański półwysep, — druga broni swojej własności. Gdy w r. 1854 Moskwa naocznie się przekonała, że całość państwa tureckiego leży na sercu wszystkim mocarstwom europejskim, które nie mogą dopuścić, ażeby po upadku Carogrodu, Moskwa rozsiadła się nad całym basenem morza Śródziemnego i tem zagroziła nowożytnej cywilizacji, — gabinet petersburgski postanowił przybrać wobec Turcji inną taktykę, która jest tem niebezpieczniejszą, ile że jest ukrytą, nurtującą.

Moskwa zaczęła agitować między tureckimi Słowianami, zachęcając ich do bezustannej opozycji przeciw rządowi, a czyniła to w nadziei, że na tej drodze przyczyni się najwięcej do podkopania państwowego stanowiska Turcji. Zachód zrozumiawszy tę szatańską pilitykę, zaczął domagać się w Stambule ustępstw dla niezadowolonych ludów. Od r. 1854 Turcja widząc, jakie jej zagraża niebezpieczeństwo, zaczęła w rzeczy samej robić Słowianom co raz nowsze ustępstwa, ale zaraz po pierwszych koncesjach przekonała się Europa, że Moskwa nie dba o ujarzmionych Słowian, bo każde ustępstwo ze strony Turcji zachęcało i zachęca ją do tem gorliwszej agitacji.

Lękając się, aby ludy słowiańskie nie pojednały się zupełnie z Turcją, Moskwa stara się każdą koncesję sparaliżować w samym jej zarodku. W ubiegłych kilku latach mieliśmy tego liczne dowody. Dziś postępuje tak samo w kwestji kościoła bółgarskiego.

Bółgarja jest zamieszkałą przez unitów i zwolenników kościoła greckiego. Ci drudzy zostawali od stu lat pod zwierzchnictwem patrjarchy greckiego, mającego swoją siedzibę w Konstantynopolu. Ale przed stu laty mieli oni patrjarchę własnego, bółgarskiego. Turcja, która dawniej trzymała się znanej zasady *divide et impera*, chciała przez zniesienie bółgarskiego patrjarchatu, zasiać nienawiść między Bółgarami a Grekami, bo hegemonja tak dobrze w kwestjach politycznych jak i religijnych jest zawsze zarzewiem niezgody.

Od trzech lat Bółgarzy, nieunici, domagali się przywrócenia własnego patrjarchatu. Moskwa popierała tak długo ich żądania, jak długo Turcja zdawała się im być nieprzychylną, ale gdy w Stambule zapadła uchwała, żeby Bółgarom zrobić to ustępstwo, i kiedy sułtan wydał ferman, uwalniający kościół bółgarski z pod hegemonji greckiego patrjarchy — Moskwa lękając się, ażeby Bółgarzy załatwiwszy najdrażliwszą swoją kwestję nie pojednali się z Turcją, zachęca teraz patrjarchę greckiego do opozycji przeciw sułtańskiemu rozporządzeniu. Przekonujemy się z tego, o ile dobro Słowian tureckich cięży Moskwie na sercu.

Trzy rodzaje polityki widzimy na Wschodzie. Turcja robiąc ustępstwa, chce zabezpieczyć się na przyszłość; Zachód domagając się tych ustępstw od Wysokiej Porty, radby z drobnych księztw i ludów wytworzyć jakąś samoistną potęgę, którąby potem, w razie rozpadnięcia się państwa Mahometa, mogła istnieć o własnych siłach i którejby własny interes nakazywał trzymać się z dala od Moskwy; Moskwa nareszcie zachęca Słowian do coraz nowszych i większych żądań, ale nie w tej myśli co Zachód, tylko w nadziei, że tą bezustanną opozycją zdenerwuje do reszty Turcję, i że potem uda jej się pochłonąć cały półwysep ze wszystkiemi jego ludami.

Czas największy, ażeby Słowianie przejrzeli. Niech zastanowią się nad teraźniejszemi intrygami Moskwy w kwestji kościoła bółgarskiego — a przyjdą do poznania, dokąd właściwie zdąża polityka carska.

Trudno przewidzieć, jak się zachowa patrjarcha wobec sułtana, jeśli tenże zechce go usunąć i co Moskwa powie na przypadek usunięcia. W każdym jednak razie położenie na Wschodzie nie jest bardzo spokojne, uważaliśmy przeto za stosowne zwrócić na nie uwagę naszych czytelników.

Sprawy krajowe.

Wyciąg z protokółów 7, 8, 9. i 10. posiedzenia Rady szkolnej krajowej.

I. Rada mianuje nauczycielami dla szkół ludowych:

Aleksandra Roskosza w Chłopówce, Jakóba Nabaka w Wiellinie, Jana Daniłowicza w Bóbrce, Jędrzeja Biłozora w Dobrotworze, Teodora Szczurowskiego w Horożance, Józefa Szewczyka w Łękach górnych, Hilarego Drohomireckiego w Filipkowcach, Franciszka Ficowskiego w Nienadowie, Michała Klimowicza w Kniaziołuce i Olgę Mierzwińską nauczycielką szkoły żeńskiej w Buczaczu.

II. Na przedstawienie gminy miasta Drohobycza nadaje Rada Emerykowi Turczyńskiemu posadę nauczyciela historji naturalnej w gimnazjum drohobyckiem i zatwierdza wybór Chaima Blumenthala na nauczyciela religji mojżeszowej w tymże zakładzie.

III. Rada przenosi profesora Wojciecha Rypla z gimnazjum św. Jacka do gimnazjum u św. Anny w Krakowie.

IV. Rada zatwierdza stale w zawodzie nauczycielskim: ks. Władysława Studzińskiego katechetę gimnazjalnego w Przemyślu, nadając mu oraz tytuł profesora; Antoniego Mazurka nauczyciela szkoły ludowej w Nawojowie.

V. Rada nadaje tytuł profesora Janowi Langowi nauczycielowi szkoły realnej Tarnopolskiej.

VI. Rada przyznaje Michałowi Polańskiemu, profesorowi gimnazjum akademickiego we Lwowie, i Józefowi Cypserowi, profesorowi gimnazjalnemu w Stanisławowie dodatek decenalny do płacy.

VII. Rada usuwa z posady nauczyciela Józefa Iżyckiego w Sokołowie.

VIII. Rada z twierdza założenie szkoły przemysłowej w Drohobyczu i przedłożony statut tego zakładu.

IX. Rada pozwala p. Amalji Biberównie założyć we Lwowie ochronkę na wzór ogródka fröblowskiego.

X. Rada upoważnia nauczyciela Józefa Obsta do udzielania nauki rysunków w gimnazjum Wadowickiem.

XI. Rada udziela subwencje z funduszu szkolnego: gminie Nowo-Sądeckiej w kwocie 1000 zł. na utrzymanie tamtejszej szkoły głównej, tudzież gminie bełzkiej w kwocie 50 zł. na utrzymanie szkoły miejscowej, nakoniec przyznaje na dalszy rok jeden gminie Bielańskiej subwencję dotąd jej udzielaną.

XII Rada przyjmuje zarząd i rozdawnictwo fundacji stypendyjnej Jana Szeptyckiego.

XIII. Rada uchwala przedstawić Wysokiemu ministerstwu niezbędną potrzebę urządzenia nauki rysunków w gimnazjum św. Anny w Krakowie, celem uzyskania potrzebnych ku temu funduszów.

XIV. Rada uchwala polecić III. zeszyt Zoologji prof. Maksymiliana Nowickiego do użytku w szkołach gimnazjalnych, tudzież dyrekcjom szkół ludowych i średnich podręcznik gimnastyki wydany świeżo nakładem Wilda.

XV. Rada postanawia zaliczyć książkę ruską „Katechezis" napisaną przez ks. Sieleckiego do zbioru książek poleconych dla bibliotek szkół wiejskich, tudzież jako książkę pomocniczą dla nauczycieli przy wykładzie nauki religji obrz. gr. kat.; dalej polecić słownik rusko-niemiecki ułożony przez p. Emila Partyckiego dla bibljotek gimnazjalnych, tudzież uczniom zakładów średnich do pomocy przy nauce języka ruskiego.

XVI. Rada przyjmuje czasopisma *Chata* i *Dzwonek* w poczet pism zaleconych dla bibljotek szkół ludowych.

XVII. Rada uchwala wezwać okólnikiem nadzory szkolne, aby nie dopuszczały do nauki szkolnej innych książek, nad te, które Rada poleca.

XVIII. Rada postanawia wyrazić swe uznanie pp. Mikołajowi Romaszkanowi, Mieczysławowi

---

Tygodnik Paryzki.

XXI.

Tak więc mamy plebiscyt. Cesarska Francja zostanie po raz drugi przez dziewięć miljonów wyborców uroczyście sankcjonowaną. Czy dobrze czy źle się dzieje, w to bynajmniej nie wchodzę, bo to nie należy do mnie, pacjenta politycznego, ale do doktórów polityki. Niech oni łamią sobie głowy nad następstwami tego śmiałego kroku; co do mnie wiem tylko to, że nie wszyscy są dziś zadowoleni.

Karol Hugo, umiejący nie raz w sarkaźmie dorównać swojemu ojcu, Wiktorowi, wyraża się w ten sposób o powszechnem głosowaniu:

„Raz w wiekach średnich, zarządzono plebiscyt. Że zaś ten plebiscyt był z pochodzenia republikaninem, więc nazwano go małym, czerwonym *Chapeson'em*. Pewnego dnia rzekł do niego ojczym: „Idź i popatrz, jak się ma twoja babka, Wolność, i rzuć jej swój głos do tego garnka z masła."

Mały czerwony *Chaperon* ruszył natychmiast w drogę do swojej babki. Przechodząc przez las Bondy, zdybał się ze swoim chrzestnym ojcem „Zamachem — stanu" Biedny chłopiec nie wiedząc, jak niebezpieczną jest rzeczą zatrzymywać się na drodze i rozmawiać z wilkami, rzekł do niego: „Chcę odwiedzić moją babkę i wręczyć jej mój głos w tym oto garnku". — „Dobrze, odpowiedział wilk, pójdę z tobą, i także ją odwiedzę." Ale wilk rozszarpał jeszcze przed ośmnastu laty nieszczęśliwą babkę. Pobiegł więc szybko na przód, ażeby w łóżku czekać przybycia Chaperona, który nie zadługo do drzwi zapukał. Mały Chaperon był bardzo zdziwiony, widząc swoją babkę w takim negliżu, i rzekł do niej: „Babko, ty masz potężne ramiona." — „Aby społeczeństwo, moje dziecko, łatwiej obronić od anarchii". — „Babko, ale ty masz wielkie nogi!" — „Abym tem prędzej mogła wynieść się z Meksyku, moje drogie dziecko" — „Babko, ale ty masz wielkie oczy!" — Abym tem lepiej mogła sprawdzić rachunki Haussmana". — „Babko, ale ty masz wielkie zęby!" — „Abym tem łatwiej mogła pożreć ciebie, łotrze!" — I po tych słowach, zły „Zamach—stanu" który udawał Wolność, rzucił się na biedne Powszechne-głosowanie i pożarł je..."

Takiemi obawami jest dziś przejęta opozycja Czy są one słuszne, sami osądźcie.

Napoleon jest pod każdym względem ciekawą osobistością. Raz gra rolę prawdziwego demokraty i rozsyła wszystkim wyborcom listy poufne, a drugi raz przemawia do ministrów jak król z bożej łaski, jak monarcha średniowieczny, stojący po nad prawem i sprawiedliwością.

Kiedy hr. Daru, otrzymawszy już dymisję, przyszedł do cesarza z wizytą pożegnalną, tenże przyjął go bardzo uprzejmie, prawie z wylaną serdecznością. Po kilku słowach wstępnych, Napoleon rzekł do eksministra: „Bardzo mi przykro, że tracę pana. Ale przy niniejszem rozstaniu racz mię poprosić o jaką usługę, a z największą przyjemnością zaraz ją spełnię."

— „Spodziewam się, odparł hrabia, że Wasza ces. mość nie będzie się upierać przy tem żądaniu". — „Ale pan masz syna; może dla niego będę mógł co uczynić?" — „Mój syn, Sire, jest jeszcze bardzo młody, a ja nie marzę dla niego o stanowisku, na którem zawisłby od kogo innego, a nie odemnie", — „W takim razie nie odmówisz mi pan przyjemności, żebym mógł poznać pańskiego syna?"...

Czy ta rozmowa nie przypomina dawnych monarchów z bożej łaski? Jakim sposobem mógł Napoleon przyrzec, że uczyni wszystko, cokolwiek p. Daru zażąda? A gdyby np. p. Daru, chcąc sobie zażartować z cesarza, domagał się od niego jakiego ustępstwa, sprzeciwiającego się prawu? Albo gdyby syn jego był idjotą lub łobuzem niezdolnym i niegodnym do piastowania jakiegokolwiek stanowiska? Cesarz musiałby dotrzymać słowa, ale czy zrobiłby dobrze?... Najgorzej spisał się sam hr. Daru, bo jak *Temps* słusznie uważa, powinien był prosić cesarza o dystrybucję tytoniu dla jakiej nieszczęśliwej wdowy. W ten sposób byłby postąpił z godnością, i łzy jednej rodziny, jęczącej w nędzy, byłyby na zawsze osuszone.

Legitymiści płaczą jak bobry. Największa ich glorja, księżna Berry, przeniosła się w Brunesne do wieczności. Interesowna to była postać, a jeszcze interesowniejsze jej życie.

Ludwika, Karolina, Ferdynanda de Berry, księżna Obojga Sycylji, urodziła się d. 5go listopada r. 1798. na dworze neapolitańskim, i była jedyną córką z pierwszego małżeństwa króla Franciszka I. Mając trzy lata, utraciła matkę, a wkrótce potem, gdy Francuzi zdobyli ląd stały, przeniosła się na Sycylję z ojcem i macochą, która była infantką hiszpańską. Oddana sama sobie, wybujała tam jak dzika roślina. Dopiero w Neapolu, dokąd w r. 1815 powróciła królewska rodzina, zaczęto pracować nad jej moralnem ukształceniem.

Dnia 14go maja r. 1816 młoda księżna pożegnała kraj ojczysty i przeniosła się do Paryża, gdzie wkrótce poślubiła księcia Berry, syna Karola X. Ale dnia 24 lutego r. 1820 sztylet Louvela rozerwał te węzły. Morderca dla tego wybrał księcia Berry, ponieważ sądził, że zabiwszy tego, który sam jeden z pomiędzy Burbonów mógł liczyć na potomków, zabije całą dynastję. Tymczasem grubo się omylił. Burboni rozmnożyli się jak koty. W siedm miesięcy po stracie męża, księżna powiła syna, którego nazwano Henrykiem, księciem Bordeaux. Teraz nazywa on się także hrabią de Chambord. Rzecz zrozumiała, że nie jeden powątpiewał, a nawet i dziś powątpiewa o legalności pochodzenia księcia. Przez dwa lata księżna nosiła żałobę po zabitym mężu, ale potem chęć życia i żądza używania wzburzały jej krew sycylijską. Jej uczty na zamku Marson były swego czasu najświetniejsze, a jej awantury miłosne niezliczone.

Rewolucja lipcowa zastała ją nieprzygotowaną. Nie mogąc nic przedsięwziąć, opuściła z Burbonami starszej linji Francję i przeniosła się z nimi do Anglji. Ztąd udała się później do Neapolu, a gdy tamże nie znalazła oczekiwanej pomocy, pojechała do Modeny. Władca tego maluczkiego księztwa pozwolił jej urządzić sobie dwór i mianować ministrów. W kwietniu r. 1832 zrobiła jeszcze jeden krok naprzód. Wynająwszy mały okręt, krążyła w nielicznem towarzystwie do koła południowych brzegów francuzkich. Księżna liczyła wówczas na ogólne powstanie w Marsylji, ale złote nadzieje spełzły na niczem, ponieważ wojsko nie chciało żadnemi obietnicami dać się skłonić do złamania przysięgi. Mimo to zuchwała pretendentka do tronu nie wyrzekła się swoich zamiarów. W małej łodzi dobiła do brzegu, i w towarzystwie masztalerza, przeszła znaczną część Francji, nie będąc nigdzie poznaną. W Vendée, jakkolwiek przebrana za chłopkę, omal że się kilka razy nie dostała w ręce policji. Nakoniec w Nantes znalazła dłuższy przytułek. Kilka miesięcy przepędziła w tem mieście, ale nareszcie zwietrzył ją jakiś szpieg rządowy. Najskrzętniejsze przeszukanie domu było bezowocne; już policja zaczęła przypuszczać, że ją w pole wyprowadzono, gdy wtem usłyszano w kominie słabe pukanie. Po ugaszeniu ognia i odsunięcia płyty blaszanej, zatykającej komin, wyciągnięto z ukrycia księżnę, na pół uduszoną dymem. Rząd nie wiedział przez dłuższy czas co począć z oryginalnym więźniem, którego na razie kazał internować w twierdzy Blaye. Na szczęście sama księżna wybawiła ministrów z kłopotu, oświadczyła bowiem, że w roku 1831 wyszła za mąż we Włoszech za markiza Lucchesi Palli i że jest bliską rozwiązania. Po tem zeznaniu znikł urok, który ją dotychczas otaczał—a Ludwik Filip już bez obawy mógł ją wypuścić na wolność. Odtąd mieszkała najczęściej w Wenecji. Jej mąż Lucchesi, który później otrzymał tytuł księcia della Gracia umarł przed sześciu laty.

Oto jest krótki życiorys bohaterki legitymistów. Chociaż jej awantury miłosne i niemiłosne były do tego stopnia głośne, że przez wzgląd na delikatne uszy waszych czytelniczek, nie mogłem ich tu powtórzyć, mimo to pisma legitymistyczne dowiedziawszy się o jej śmierci, wyszły w czarnych obwódkach i tylko dzienniki demokratyczne zamieściły nie bardzo szczerze: *Requescat in pace!*

Że Napoleon III. umie, jak to mówią, kaptować serca poddanych i dyplomatów, o tem wiedziałem oddawna, ale żeby miał posiadać talent podbijania serc kobietom — i to jakim kobietom, takim zimnym jak Angielkom, o tem prawdopodobnie i wyście nie słyszeli. A jednak prawdą jest niezbitą, że w sześćdziesięcioletnim starcu zakochała się pewna wysoko urodzona dama. Widocznie dzieją się na ziemi rzeczy, o których nie śniło się nawet filozofom. Posłuchajcie:

Niejaka pani Ludwika Creery, z Dublina, pochodząca z rodziny Stuartów, zakochała się po uszy w Napoleonie III. Nie jest ona wprawdzie pięknością pierwszej młodości, bo liczy około 40 lat, ale kto pyta o lata! Serce się nie starzeje, a w tym wieku kobiety umieją najlepiej kochać. Przyjechawszy do Paryża, zamieszkała w pawilonie Rohan, i cały dzień stała przy oknie, patrząc na ogród cesarski. To bezustanne wyczekiwanie musiało ją w końcu znudzić, więc bądź co bądź po-

...u i Ignacemu Krzysztofowiczowi ...zenia bibljoteki nauczycielskiej w

...ada poleca szkołom ludowym 2-gi ze- ... pieśni Chmielewskiego.

...sprawozdanie z rozpraw komisji posasej-...nowej nad kwestją ustawy gminnej. (Ciąg dalszy.)

P. Krzeczunowicz. Zdanie to nie wyklucza mego zdania, albowiem i te nowe organa wybieralne mogą mieć te atrybucje. Co do spraw, które mają być przeniesione na nowe organa, a mianowicie co do pisarza to rzecz ta ułoży się sama z siebie, a o stanowisku pisarza orzekać nam nie potrzeba, bo czynności jego i tak są nieznaczne, a gdzie są w gminie majętni, to ci kogoś do pisania trzymać będą—zatem to trzeba praktyce zostawić. Żądania zaś p. Kastorego znajdą załatwienie po części we wniosku p. Bauma, po części i w §. 57., gdzie mowa o postępowaniu w nagłych wypadkach.

Należy przenieść na nowy organ następujące czynności; 1) policję miejscową; 2) według Wasilewskiego przekazany zakres działania; 3) według p. Koziebrodzkiego czuwanie, ażeby sprawowanie gospodarstwa załatwiane było według ustawy §. 30.

Zostałaby atrybucja w sprawach szkolnych. Zdaniem mojem nie należy nam tu wchodzić w tę atrybucję, zwłaszcza, że ustawa o nadzorze w szkołach jest w trakcie, chociaż zostaje teraz w zawieszeniu, zatem i nam należy zostawić tę rzecz in suspenso—a gdy ta ustawa będzie, zastosować też do niej i ustawę o nadzorze miejscowym.

P. Zbyszewski. A sądownictwo administracyjne?

P. Krzeczunowicz. O tem później.

P. Wiktor. Ja przychylam się do zdania p. Ujejskiego. Pisarz gminny jest rakiem społeczeństwa, który psuje na dole to, co się tworzy na górze. To złe trzeba więc ograniczyć. Niech gmina zbiorowa daje gromadom tych ludzi--niech naczelnik zbiorowy ich wskazuje, a wójt gminy nie powinien mieć prawa wybierania sobie pisarza gminnego.

Przewodniczący. P. Wiktor idzie najdalej, bo żąda, ażeby wójt nie miał prawa mianować pisarza. Pisarz ten potrzebny nie jest tylko do spisywania protokołów, lecz dla tego, że dziś cały zarząd opiera się na pisaniu mandatów, które odczytywać i na nie odpowiadać trzeba. Zaprowadzenie zaś okręgów zmniejszy pisanie i odpadnie racja bytu pisarzów, bo okręg musi załatwiać sprawy ustnie a odpadnie tem bardziej gdy przekazany zakres działania przeniesiemy na okręg i gmina sama spostrzeże, że jej pisarz niepotrzebny.

P. Wasilewski. P. przewodniczący uprzedził mnie. Gminy nie trzymają pisarzów z zamiłowania do nich, lecz ponieważ muszą. Utworzenie okręgów uczyni rzeczywiście niepotrzebnym pisarza.

P. Koziebrodzki, przyłącza się do zdania p. Ujejskiego, nie chce on psuć gminy, lecz głosować będzie tem bardziej za nową organizacją, że takowa pociągnie za sobą zbyteczność pisarzy gminnych.

Przewodniczący tłumaczy, że w razie ograniczenia gminy w jej dotychczasowem prawie, jak to chce mieć p. Wiktor — trzebaby pisarzów gminnych przez Radę powiatową mianować lub polecać, w skutek czego spadałaby wielka odpowiedzialność na Radę powiatową — a chociażby kandydat na pisarza dobry egzamin złożył — może być mimo to złodziejem — jest więc przeciw zmianie w tej mierze.

P. Jaworski zgadza się z pp. Krzeczunowiczem i Smarzewskim. Przytem interpeluje przewodniczącego, co za znaczenie ma w udzielnem sprawozdaniu wydziału krajowego w sprawie zmiany ustawy gminnej itd. między innemi uchwałaIII?

Przewodniczący tłumaczy powstanie i pierwotne przeznaczenie tego sprawozdania. Rozdanem ono zostało dla tego, ażeby zaproszeni do komisji mogli się tem łatwiej w sprawie tej orjentować.

P. Jaworski zwraca uwagę na art. VII. w uchwale III. tegoż sprawozdania i sądzi, że gdyby ten artykuł został uchwalony, byłoby to dostatecznem ażeby trzymać w karbach pisarza gminnego.

Przewodniczący zapytuje p. Krzeczunowicza, czy według jego myśli rekursa od organu nowego mają iść do reprezentacji powiatowej?

P. Krzeczunowicz. *In materialibus* do organu wyższego a nadzór tylko *in formalibus*.

Poczem przewodniczący zarządza głosowanie formułując następujące postulata;

I. Sprawowanie policji miejscowej ma być przeniesione na nowy organ — to uważam jako już załatwione.

II. Przekazany zakres działania ma być gminom odjęty? 8 głosów za — 3 przeciw.

III. Gminy mają być oddane pod czuwanie władz okręgowych, ażeby sprawy gospodarstwa gminnego były załatwiane stosownie do przepisów. Przyjęto jednomyślnie.

IV. Rady gminne mają być zatrzymane? — Przyjęto jednomyślnie.

Przewodniczący. Kwestja więc organizacji gmin i ich działania jest wyczerpaną.

P. Baum. Tak; lecz ustawa nie przewidziała wszystkiego, zwłaszcza dzielenia gruntów. Otóż w naszych okolicach rozsprzedano już kilka wsi i 30 do 40 jest teraz reprezentantów obszaru dworskiego, w skutek czego wydział powiatowy ma różne trudności, albowiem każdy z właścicieli wykonuje propinację, każdy ma karczmę i pozwala grać — zatem zachodzi trudność oznaczyć, kto tu jest reprezentantem obszaru dworskiego. Zachodzi więc pytanie, czy sparcelowany obszar dworski ma być uważany jako taki, czy jako gmina wiejska. Co do mnie oświadczam się za tem ostatniem zdaniem.

Przewodniczący. Dotąd odjęliśmy policję wójtom, więc i obszarom dworskim, która przechodzi na okręg — tym sposobem zdaniem mojem kwestja powyższa już załatwiona.

P. Baum. Zgadzam się.

Przewodniczący. Za tem i to usunięte. Przechodzimy przeto do pytania 4go.

P. Głogowski. Zapytuję jeszcze czy dwór w organizację okręgową ma wejść jako korpus osobny, czy odrębność jego się znosi? Mnie to obchodzi i szczególnej wagi jest ta rzecz dla obszarów przytykających do miasteczek, które z powodów propinacyjnych żądają takiego wcielenia, na czem oczywiście traciłby obszar dworski — jestem więc za tem, ażeby obszar dworski pozostał jak jest.

P. Krzeczunowicz. Ja sądzę że obszar dworski jako kółko pewne już spłynął, ponieważ pozostawiliśmy gminie tylko zarząd ekonomiczny a dworowi tylko zarząd własny majątkiem. Skoro policja odjętą została dworowi, jest on podwładnym okręgu, lecz to objęte jest pytaniem 4tem, które następuje teraz. Co do mnie jestem za tem, ażeby obszar dworski pozostał.

Przewodniczący. Prerogatywa obszaru dworskiego zastrzeżona jest we wniosku p. Krzeczunowicza tem, że każdy przełożony w swojem terytorjum wykonuje obowiązki delegata.

Poczem p. Krzeczunowicz uproszony przez przewodniczącego odczytuje pytanie 4te.

P. Baum. Stosunek powinien pozostać jaki jest dziś.

P. Skwarczyński. Sądzę, że stosunek gmin do władz rządowych nie jest odpowiedni, zatem trzeba powiedzieć, że stosunek organów zbiorowych nie ma być taki sam jak dziś, owszem należy przestrzegać, ażeby rekursa dotyczące spraw własnego zakresu nie szły do władzy administracyjnej lecz do autonomicznej. W razie połączenia władz rządowych z autonomicznemi stosunek dzisiejszy upadnie; lecz trzeba już teraz wyrazić, że my sobie tego życzymy. Powtóre należy na władze okręgowe nałożyć obowiązek dostarczania gminie kogoś do ułożenia budżetu i prowadzenia rachunków, czem usuniemy pisarzów gminnych—gdy zaś powiemy, że tylko na wezwanie ma im się dawać pomoc, to gminy nie będą się o tę pomoc udawać.

Przewodniczący. Pozwolę sobie zrobić uwagę, że tu nie tyle o to idzie, ażeby wyprzeć sądowe władze z dzisiejszego ich stanowiska, ale raczej o to, by się lepiej we własnym zakresie urządzić. Chorobą austrjackiego ustawodawstwa są rekursa—byleby tylko pisać (Jako ilustrację opowiada tu przewodniczący wypadek w Wojniczu o pomalowanie karczmy zajezdnej na czerwono, przeciw czemu właściciel sąsiedniej karczmy protestował, i sprawa w drodze rekursu pod rozstrzygnięcie Wydziału krajowego przyszła, który też jak ślepy o kolorach wyrokować musiał). Otóż chodzi o to czy tok instancyj zostawić jak dzisiaj, czy w niektórych wypadkach rekurowanie wyżej odciąć.

P. Kirchmayer. Ja sądzę, że my tu powinniśmy orzec tylko ogólną zasadę, że o ile możności ma się zmniejszyć rozciągłość rekursów.

P. Baum. Jestem tegoż zdania, ażeby ograniczyć rekursa do Wydziału krajowego, bo ten nie może mieć wyobrażenia o wszystkich tych rzeczach, co się dzieją na miejscu, a wydział powiatowy może się lepiej o tem przekonać — wyjąwszy wypadki, gdzieby ustawa naruszoną została. Przeciwnie zmniejszając rekursa rzecz się uprości, bo i tak w wielu wypadkach Wydział krajowy odnosi się o objaśnienie do rady powiatowej.

Przy tej sposobności podaję tu do wiadomości petycję mego wydziału powiatowego, ażeby Wydział krajowy nie przyjmował rekursów, podanych nie za pośrednictwem rady powiatowej do niego.

Przewodniczący. Uwagi tej nie mogę zostawić bez odpowiedzi, bo zdawałoby się, że Wydział krajowy nie trzyma się ustawy. Jeżeli Wydział krajowy rekursów wprost do niego wniesionych nie odrzuca, to przez to się wydziałom powiatowym nie ubliża, albowiem rekursa takie odsyłają się do wydziałów powiatowych do sprawozdania, a przez to naprowadza się na dobrą drogę, zwłaszcza tych, którzy nie są obeznani z ustawami — że zaś Wydział krajowy nie zgadza się czasem ze zdaniem wydziału powiatowego—to trudno. (C. d. n.)

Okólnik ks. Piotrowicza.

(Dokończenie).

I oto nasz Żyliński prałatem i doktorem teologji; — kosztowało go to jednak drogo. Czekajcie — pomyślał sobie — odbiorę ja swoje z procentem. Mając za sobą Murawiewa i innych, wszyscy trzej wybrali sobie najlepsze domy należące do kapituły. Wbrew woli byłego administratora ks. Bowkiewicza, którego to starca nieustannie straszyli wygnaniem, murawiewska kapituła wcisnęła się do rz. kat. duchownego konsystorza wypędziwszy najporządniejszych jego członków Żyliński zrobił się nawet oficjałem. Nie dość tego, przy pomocy swoich protektorów, Żyliński wysadził z probostwa ks. Zalewskiego, od 20 przeszło lat proboszcza Ostrej bramy, sam je zajął, i jak wiadomo całemu miastu, świętokradzką ręką ze swego stanowiska korzystał W r. 1866 umarł ks. Bowkiewicz, członkowie murawiewskiej kapituły wzięli górę, i przy pomocy Kaufmana i Paniutyna, Żyliński zagarnął administrację dyecezji w swoje ręce. Odtąd wszystkie nieszczęścia spadły na kościół boży. Wilk włożywszy na się skórę pasterza, naturalnie że nie tylko nie bronił trzody swojej, ale pomagał pożerać żywcem owieczki.

Mówiliśmy już o czasach Kaufmana — środki przedsiębrane celem zmoskwicenia kraju były tak okrutne, że wypowiedzieć trudno, a jednak kiedy i te nie poskutkowały na lud, wtedy jak już mówiliśmy, schyzma z uśmiechem zwróciła się do murawiewskiej kapituły. „Przyjęła ją ona jak rodzoną matkę i dalej hulać. Wileński okręg naukowy wziął się do tłumaczenia rz kat. książek do nabożeństwa, rytuałów, a nawet ewangelji na moskiewski język. Powstała komisja w tym celu pod prezydencją renegata z księży żmudzkiej dyecezji, Istkiewicza, a członkiem tejże także były ksiądz odstępca i krzywoprzysięzca, Ignacy Kozłowski, który będąc proboszczem w lidzkim powiecie, zakochał się w wdowie po popie zmarłym 1863 r., przeszedł na prawosławie i ożenił się z nią. Administrator Żyliński naznaczył na członków tak szanownej komisji swojego guwernera Nemekszę. I oto kto zajmował się tłumaczeniem świętych, nietykalnych, uświęconych wiekami i synodami, przez Ojców św. potwierdzonych ksiąg! I oto księgi już przetłumaczone, ziarna schyzmy gotowe, trzeba tylko więcej roli, żeby je posiać, tj. trzeba Żylińskiemu dać większe stado. Z najwyższego rozkazu znosi się więc mińska dyecezja, pasterza jej Wójtkiewicza zamykają w Wilnie. Zabrawszy stado, w zamian dano starcowi zabawki, a kiedy ten wkrótce umarł, to schyzma dozwoliła pochować go z honorami, i sama temu nie mało pomagała. Ale Żyliński nie czekał śmierci mińskiego biskupa, i za życia zagarnął jego stado. A tak były skarbnik Misjonarzy został naraz pasterzem a raczej wilkiem dwóch stad, i dzieło schyzmy postępuje naprzód. Guwerner Żylińskiego zaczął podtrzymywać swoją pracą, dowodzić niezbędności moskiewskiego języka. Jeden z proboszczów, a mianowicie ks. Kamiński w Święcianach ośmielił się na publiczne kazanie w języku moskiewskim. Lud zebrany odpowiedział łkaniem i łzami — i uciekł z kościoła. Kaznodzieja wzbudził do siebie taki wstręt narodu, że ten żyć zaczął w zgorszeniu nie chcąc przyjmować z rąk księdza Sakramentu małżeństwa Chorzy udają się do kapłanów innych wyznań, lub raczej rezygnują się umrzeć bez spowiedzi, jak przyzwać księdza, który śmiał użyć w kościele moskiewskiego języka. A schyzma tego tylko pragnie. Użyła ona wszelkich środków, ażeby lud oderwać od kościoła, duchownych katolickich pozbawić zaufania ludu. Widząc jak nasze świątynie przepełnione zawsze wiernymi, jak naród wyzuty ze wszystkiego przez schyzmę, garnie się do świętych ołtarzy i swoich pasterzy, drogo ceniąc swą wiarę; schyzma zżymała się od gniewu, bezustannie pozbawiała nas czegoś, zabroniła procesyj, publicznych pogrzebów, chodzenia z dzwonkami do umierających z komunją, wywieszania kart pogrzebowych, spiewów przy zmarłych, wszelkich bractw, kazań, nawet odnawiania krzyżów i obrazów poza kościołem, jednem słowem, obtargała katolicyzm jak dziki szatan, który o tem tylko myśli, jakby zabrać Boga lub przynajmniej zmniejszyć jego chwałę.

Wszystkie te środki nie doprowadzały jeszcze schyzmę do celu. Teraz oto zaśmiała się ona piekielnym uśmiechem, kiedy przy pomocy murawiewskiej kapituły poznała, że z wprowadzeniem moskiewskiego języka do kościoła, dojdzie do pożądanego od dawna celu. Jakżeż ona czule wdzięczną jest członkom murawiewskiej kapituły!

Żyliński za swoje usługi zażądał tego, co było własnością biskupa naszego Krasińskiego, tj. biskupiego domu, trzech jego majątków, i pensji w wysokości 4000 rubli na rok. Wszystko nienasycony wilk, albo raczej parszywa owca zabrała swojemu pasterzowi; — zabrała to, co zostawił biskupowi nawet Murawiew. I tak były skarbnik Misjonarzy jest dziś proboszczem Ostrej Bramy, jako oficjał i administrator dwóch dyecezyj ma przynajmniej 12.000 rubli rocznego dochodu. Nie dość tego, że Żyliński jest nienasycony jak piekło — jest on jeszcze dumny i samolubny jak władca piekieł. Dwie te namiętności w nim złączone i rozwinięte niezmiernie. Śmierć pamiętnego Józefa Siemiaszki, która miała miejsce podczas administracji Żylińskiego, zrobiła na nim wielkie wrażenie. Zamyślił się nad tem, jakby doścignąć godności zmarłego. Schyzma pojęła tę jego chęć, i 1869 r. w miesiącu październiku Żyliński otrzymuje poufne pismo od ministra spraw wewnętrznych, zapraszające go do Petersburga. Żyliński udał się tam z takiem uczuciem, jakiego doświadczał Judasz Iskarjota, udając się do Jerozolimy, by sprzedać swojego Mistrza. I w samej rzeczy Judasz pocałowaniem sprzedaje Chrystusa, a Żyliński pocałowaniem sprzedaje kościół boży—bo co się tyczy srebrników, to one już dawno w kieszeni Żylińskiego.

W Petersburgu przebył Żyliński więcej jak trzy tygodnie. Tam zaszczycony był posłuchaniem u ministrów, następcy tronu i cara. Jak sam chwalił się, z ust carskich usłyszał słowo wdzięczności. Warto pomyśleć za co ta wdzięczność. Prawdziwi pasterze rz. kat. kościoła, którzy troskliwie strzegli swojego stada—zesłani. Wielu skończyło życie swoje na Syberji. Schyzma postępuje z katolikami jak Kain z Ablem, jak wilk z jagnięciem. Czemuż więc nie być wdzięcznym takiemu „pastuchowi“, który sam zapędza swoją gromadę w zgubną czeluść schyzmy. Oprócz wdzięczności, Żyliński otrzymał nowy order na szyję. Takie wywyższenie byłego gospodarza Misjonarzów, nie mało ucieszyło członków murawiewskiej kapituły. Trzeba tu dodać, że liczba jej członków powiększyła się. Roku przeszłego na miejsce kanonika wileńskiej kapituły Menue, który zmarł w r. 1866, nastąpił wice-dziekan powiatu wileńskiego ks. Linkin. Zasłużył on na zaufanie tem, że jako dziekan odznaczył się przy zamknięciu dukszteńskiego parafjalnego kościoła Odznaczenie się polegało na tem, że pobił się z kobietami tej parafji, które widząc, jak rabują ich świątynię, z zapalczywością rzuciły się na ks. Linkina i dobrze go poszturchały. Żandarmski kapitan Iwanow, jak opowiadał sam Linkin, czując wdzięczność za pożyczone mu 700 rubli, tak dobrze sprawę poprowadził, że mając na pamięci doznane pobicie, wprowadził Linkina do kapituły — ale jakiej? — sami osądźcie.

Żyliński rozumiał dobrze, że duchowieństwo i naród cały patrzą na niego jak na zdrajcę i dzikiego wilka w owczej skórze. Myślał ciągle o tem, jak zgnieść duchowieństwo — choć ci — jeżeli nie przez szacunek to z bojaźni byli mu posłuszni we wszystkich jego judaszowskich zamiarach.

Urzędowa jego podróż do Petersburga, rozmowa z ministrem, następcą tronu i carem, a także świeżo otrzymany order — miały mu posłużyć do olśnienia duchownych, do pokazania znaczenia swojego i swojej siły. Tu zaraz przybiegli mu z pomocą Nemeksza i Tupalski. Jak tylko Żyliński powrócił z Petersburga, roznieśli oni pogłoskę pomiędzy duchownymi, że naczelnik kraju nakazał administratorowi powtórzyć duchowieństwu słowa ministra. Zrobiwszy to rano, wieczorem w imieniu konsystorza, w którym członkowie murawiewskiej kapituły główną grają rolę — wzywają duchownych na godz. 10. rano dnia następnego do Żylińskiego. I tak szanowna kapituła, która razem przedstawia i konsystorz, przedstawia się Żylińskiemu w oznaczonej godzinie; za nią seminarjum, proboszcze wileńskich parafij i inni księża. Tutaj Żyliński przetrzymał nas całą godzinę, podczas której Nemeksza i Tupalski zachowaniem się swojem starali się wyrobić w nas nieograniczone posłuszeństwo dla tak wielkiego zwierzchnika. Nakoniec zjawił się z taką powagą, że z pięciu krzyżów zawieszonych na szyi i piersiach, ani jeden się nie poruszył. Oto komedja! — pomyśleliśmy, czekając z bólem serca, co powie ten bezczelny zdrajca. Zaczął od tego, iż chce się podzielić z duchowieństwem tem uczuciem radości, jakiem serce jego przepełnione od chwili rozmowy z ministrem, następcą tronu i samym carem, którego on dwa razy ucałował — ot i cała mowa. „To nic — powiada Tupalski do swoich towarzyszów, kiedyśmy się rozeszli—to nie koniec, wiem co zrobię“ — i wziął pióro do ręki. Dawaj tedy z komara robić słonia, i napisał taką mówkę do *Wileńskiego Wiestnika*, jakiej ani Żyliński nie powiedział, aniśmy kiedykolwiek słyszeli. Łże niegodnie, że całe duchowieństwo tak było uradowane powrotem swojego zacnego i wielbionego zwierzchnika, tak pragnęło obaczyć go, że Żyliński zmuszony był naznaczyć dzień przyjęcia.

Posłuchaj wcielony kłamco! Wrogu prawdy odziany w szaty kapłana prawdy! Dla ciebie nie ma zbawienia: „grzech przeciwko Duchowi św. ani w tem, ani w przyszłem życiu odpuszczonym nie będzie“. Duchowieństwo z r. 1863 patrzy się na was jak na zdrajców wiary świętej, zaprzańców, targających wnętrzności matki swojej — kościoła! Wy wilcy w owczej skórze! Wy narzędzia w rękach szatana, za pomocą których pożera on dusze wybawione krwią Zbawiciela! Wrogowie świata, synowie ciemności, kusiciele, handlarze krwi Chrystusa!!! Na wasze występki nie ma słów. Oto członkowie murawiewskiej kapituły — zdanie o was duchowieństwa i całego narodu. Oto wam adres, którego tak chcecie, o który mię sam Żyliński ze łzami prosił, a Nemeksza od trzech miesięcy męczy codziennie. Zarzuciliśmy władze bezimiennemi adresami, w których naród krzyczy na was, jak na złoczyńców i wilków. Oto macie adres oficjalny, o prawdziwości którego nie ma wątpliwości, któryśmy gotowi przypieczętować krwią własną. Wyście przyprowadzili duchowieństwo i naród do takiej rozpaczy i rezygnacji, że gotowi jesteśmy iść choćby do 14 numeru, Sybir, katorga, śmierć sama dla nas znośniejsza, niż patrzeć na wasze wstrętne twarze, i oddychać powietrzem zarażonem piekielnym waszym oddechem.

Od 1863 roku z wyjątkiem kanonika Lipnickiego i ks. Moczulskiego, z których pierwszy cierpi a drugi zmarł na Syberji, na skutek fałszywych waszych denuncjacyj, duchowieństwo świeckie nigdy tyle nie cierpiało w Wilnie co z chwilą ucałowania Żylińskiego. Dwóch członków konsystorza, dwóch nauczycieli seminarjum, dwóch proboszczów, trzech nauczycieli prawa kanonicznego, jeden wikary — w krótkim tym czasie pozbawieni miejsc, — a iluż w dyecezji? Wszystko to z przyczyny adresów. A dla rytuałów wy wszystkich z miejsc powyganiacie? Zostajcie więc sami! Precz ze stada

---

stanowiła dostać się do pałacu. Im częściej odprawiała ją służba z kwitkiem, tem więcej potęgowała się w niej chęć widzenia cesarza, bo przecież wiemy, że trudności roznamiętniają miłość. Pewnego dnia udało się jej omylić straż i wtargnąć do ogrodu rezerwowego, ale zaledwie ukryła się w krzaku, ujrzała zamiast ubóstwianego Ludwisia, brodatego dozorcę ogrodu, który bez ceremonji zapytał: „Co pani tu robisz?“ Nieszczęśliwa Angielka zaczęła na to *dictum acerbum* dawać najrozmaitsze odpowiedzi, co słysząc dozorca wziął ją za ramię i powierzył jednemu z sierżantów, aby ją odprowadził do komisarza pałacowej policji. Przy śledztwie pani Creery zeznała bez ogródek, że już od dawna kocha się w Napoleonie III. i że ta miłość posuwa się aż do szaleństwa. Przywołani lekarze w rzeczy samej potwierdzili, że miłość szalona zrobiła z niej najkompletniejszą warjatkę, poczem nową królowę Sabę odwieziono do domu zdrowia. Policja zatelegrafowała równocześnie do rodziny obłąkanej huryski, ażeby przyjechała po nią do Paryża i zabrała ją do Dublina. Złośliwi utrzymują, że pani Creery tak samo zwarjowała jak eksguwerner księcia Broglie. Ile w tem prawdy, trudno odgadnąć. Ale fakt ten niech posłuży za przestrogę wszystkim tym kobietom, które marzą o rozromansowaniu Napoleona III. Ciekawym, co na to wszystko powiedziała Eugenja. Zapewne musiała Ludwisiowi wyprawić, jak to mówią, hałaśliwy *Tanz*, bo zazdrosna kobieta robi mężczyznę odpowiedzialnym za wszystko, bez względu na to, czy on starał się kogo rozkochać czy nie.

Tegoroczne koncerta w Tuilerjach wcale się nie udały. Miało ich być cztery, ale trzeci nie przyszedł do skutku dla tego, że właśnie w tym czasie toczyła się w Tours sprawa ks. Bonaparte. Panna Patti nie chciała w żadnym wziąć udziału, a to dla tego że ją nie „proszono“. Jak długo była zwykłą panną Patti, wystarczał bilet marszałka dworu z oświadczeniem, że cesarstwo „żądają“ — ale teraz, zostawszy margrabiną de Caux, ma wszelkie prawo wymagać, aby ją proszono, zwłaszcza że panna Alboni, która poszła za markiza Pepolego, bywa przez Eugenię zawsze „zapraszaną“.

Paryż d. 20. kwietnia 1870 r. *L. S.*

chowe wilki! Przeklęci odejdźcie od nas; schyzmo zaparz sobie ten nowy towar, nowych apostołów ciemności. Oni już nie nasi. oni dawno przeklęci, z tem wiadomo całemu duchowieństwu i całemu narodowi. Kapłani prawdziwej rz. kat. wiary, strzeżcie stada, krzyczcie na wilków. Dalej schyzmo otwórz szerzej twoją paszczę, oto nowe ofiary przygotowane przez twoich apostołów. Zaskrzypią drzwi twoich więzień, twoich 14 numerów, odnowią się piekielne twoje komisje, napełni się znów zimne powietrze Sybiru gorącemi westchnieniami i łzami ciepłemi naszych wyznawców, cierpiących za to tylko, że wyznają prawdziwą wiarę. Przeklęte książki pod tytułem *trebników* (rytuały), przesłane za pośrednictwem przeklętej murawiewskiej kapituły w liczbie 143 egzemplarzy dla rozdania duchowieństwu powierzonego mnie dekanatu, oddałem na pastwę płomieni, co powinien z niemi zrobić każdy rz. kat. pasterz. Bracia duchowni, dawno powiedział Zbawiciel: „posyłam was jako owce wśród wilków." „Nie lękajcie się tego, który ciało wasze może zabić, ale bójcie się tego, który i ciało i duszę może wrzucić w ogień wieczny." Wszak my wojownicy samego Chrystusa, on nam dopomoże; prawdziwy żołnierz nie boi się walki. Prawda, że walka nierówna. Schyzma od stóp do głowy uzbrojona wychodzi przeciwko nam jak olbrzym Goliat cała w żelaznej zbroi, a my przeciwko niej jak młody Dawid z jedną procą w ręku prawdziwej wiary i „w imieniu Boga prawdziwego." Dawid został królem, a Goliatowi ręka młodzieńca własnym jego mieczem głowę ucięła. Przy pomocy Chrystusa i Matki jego Marji tym samym mieczem będzie pokonana schyzma, ta córa piekieł, która przez tyle wieków, tyle miljonów dusz pozbawia ciepła i światła zbawiennych promieni, utrzymując lud dotąd w barbarzyńskiej ciemności. Święta rz. kat. wiara zatryumfuje, biedny naród po raz pierwszy poczuje niebieski jej wpływ i „będzie jeden pasterz i jedna owczarnia."

Ponieważ niniejszy cyrkularz jest pismem oficjalnem, dla tego napisany jest po moskiewsku, a że schyzma nie ma słów pisma świętego, słowa te pisane są po polsku. Prawdziwość tego cyrkularza stwierdzam własnym podpisem i przyłożeniem dekanackiej pieczęci.

Wilno dnia 25. marca (6 kwietnia) 1870 r.
Dies Annuntiationis Beatae MARIAE virginis.

Dziekan m. Wilna
(L. S.) *Stanisław Piotrowicz.*
Pieczęć rz. kat. dziekana m. Wilna.

Austrja i Węgry.

Z powodu pojawiających się perjodycznie pogłosek o ustąpieniu ministra wojny, br. Kuhna, pisze jeden z wiedeńskich dzienników co następuje: „Już kilkakrotnie w ciągu ostatnich dwóch lat puszczano w obieg pogłoskę, że minister wojny br. Kuhn ustąpi z swej posady, jednakowoż za każdym razem pogłoska ta okazywała się bezzasadną i przyzwyczajono się już w końcu uważać pojawianie się tej wieści jako dobrze obmyślany manewr jego przeciwników, którym tak on sam, jak i reformy przezeń bądź już przeprowadzone, bądź projektowane były i będą zawsze solą w oku. Przeciwnicy ci, będąc zwolennikami wojskowego absolutyzmu, nie mogą się oczywiście oswoić z człowiekiem, którego zadaniem jest działać w duchu liberalnym, a tem samem krzyżować ciągle ich plany, życzenia i nadzieje. W ciągu ostatnich lat, póki armja znajdowała się w perjodzie reform, remedyjne zabiegi owych ludzi zgotowały ministrowi wojny nie jedną trudność, a wystąpienie jego z gabinetu byłoby wywołało wielką radość w obozie reakcyjnym. Wszelako wpływ ten przeciwny ministrowi nie zmógł się jeszcze był do tyła, by mógł zachwiać stanowisko ministra.

„Zapytajmy, coby się było stało, gdyby br. Kuhn zrezygnował był przed rokiem. Wprawdzie ustawa o sile zbrojnej istniała już wówczas, ogólne zarysy przyszłej organizacji armji były już nakreślone, ale brakowało jeszcze niemal wszystkich szczegółowych postanowień, a i teraz jeszcze wiele miesięcy upłynie, nim reforma będzie ukończoną, nim wszystkie luki tego kunsztownego dzieła wypełnione zostaną. Przed rokiem przeto można było twierdzić z pewnością, że reakcyjny następca br. Kuhna byłby mógł wszystkie szczegóły organizacji wojskowej przykroić podług formy zupełnie reakcyjnej.

„Dziś atoli całkiem inna jest postać rzeczy. Reformatorskie postanowienia i urządzenia specjalne po największej części weszły już w życie i nie mogą być tak łatwo usunięte; dokonanemu dziełu można przeto na wszelki wypadek rokować dłuższą egzystencję. Jednakowoż niedostaje zarazem jeszcze niektórych ważnych ustaw, jak np. o juryzdykcji wojskowej, która to ustawa dopiero w projekcie jest wygotowaną, a nikt nie może zaręczyć, że te brakujące części całej budowy wykończone będą w tym samym liberalnym duchu, jeśli br. Kuhn ustąpi z swej posady.

„Przypuściwszy jednak, że następca byłby gotów działać w tym samym duchu, to i w takim razie dzieło reformy musiałoby natrafić na opóźnienie je przeszkody, ponieważ nikt inny nie jest z niem tak dokładnie obeznany jak br. Kuhn, następca musiałby dopiero się orjentować, co pociągnęłoby za sobą konieczną zwłokę w dokonaniu reformy.

„Na armji austrjackiej czyniono już tak wiele eksperymentów, że z bolesnem prawdziwie uczuciem wygląda się tej chwili, w którejby armji można było powiedzieć: oto, teraz już gotowa jesteś, a należy do najdrobniejszych szczegółów. Gdyby baron dziś ustąpił, zaczęłyby się może znowu nowe eksperymenta, połączone ze stratą czasu i pieniędzy. Nie zgadzając się nawet ze wszelkiemi dotąd poczynionemi reformami, nie podobna jednak nie przyznać, że usiłowania jego zmierzały skutecznie do tego, aby nadać wojsku pod wszelkiemi względami trwałe i stateczne formy. Jak zaś te ostatnie niezbędnemi są dla armji, o tem po smutnych doświadczeniach lat ostatnich nikt w Austrji wątpić nie może i dla tego też należałoby oddać zasłużoną cześć mężowi, który poznawszy tę konieczność zastosował do niej plan swego działania.

„Ubolewać przeto musimy, że właśnie teraz, nim jeszcze reorganizacja armji zupełnie ukończoną została, pojawiły się znowu pogłoski o ustąpieniu br. Kuhna i to z przytoczeniem różnych takich szczegółów, które nadawały im niejaki pozór prawdy. Na szczęście atoli udało się i tym razem ministrowi zniweczyć zamiary swoich przeciwników, i mamy wszelkie powody do tego, aby się cieszyć tym wypadkiem w interesie obronności Austrji".

— W związku z podaną przez jedno z pism wiadomością, jakoby czeskie stronnictwo feodalne przyjmowało ugodę węgierską „z zastrzeżeniem", oświadczają *Narodni Listy* (organ stronnictwa młodo-czeskiego), iż byłoby to nieszczęściem i grzechem, gdyby naród czeski nie oznajmił uroczyście, iż nigdy nie będzie popierał ani nie dopuści żadnych planów, któreby zniesienie ugody węgierskiej miały na celu. Ugoda z Węgrami jest aktem zupełnie prawnym, i uniemożebnia przywrócenie absolutyzmu w zachodniej Austrji. *Narodni Listy* zapowiadają w końcu, iż ani teraz ani na przyszłość nie będą popierać partji dążącej do zniesienia wspomnionej ugody, owszem wszelkiemi siłami bronić będą tej ostatniej.

— Onegdaj odbyło się posiedzenie trybunału państwowego w Wiedniu pod przewodnictwem prezydenta senatu p. Szymonowicza. Jako wotanci byli obecni pp. Reyrer, Kiehl, dr. Ott, Hye, Quesar, dr. Heyssler, Merkl, dr. Dollenz, Hartig, dr. Ziemiałkowski i dr. Suppan. Jako zastępca ministerstwa oświecenia, funkcjonował radca sekcyjny Erhart.

Przedmiotem rozprawy było rozstrzygnięcie pytania, kto jest kompetentnym do wydania decyzji, w jaki sposób fundacja przez księdza Antoniego Giovanellego w zeszłem stuleciu na rzecz krewnych jego zrobiona, tudzież ustanowiony przezeń fideikomis, mają być wykonane, mianowicie czy należy to do kompetencji sądu powiatowego w Cavalsche, w okręgu którego zamieszkałe są udotowane powyższą fundacją osoby, czy też do kompetencji władzy politycznej, względnie ministerstwa oświecenia.

Trybunał państwowy oświadczył się za kompetencją sądu powiatowego, ponieważ nie chodzi tu o stosunek obywateli państwa, lecz o kwestje wyłącznie prawa prywatnego dotyczące.

Katastrofa w Grecji.

Telegramy doniosły nam o zabiciu kilku cudzoziemców przez rozbójników greckich. Jakie ta smutna katastrofa pociągnie za sobą następstwa, trudno jeszcze przewidzieć. Za kilka dni otrzymamy bliższe szczegóły. Tymczasem podajemy list, który *Coresp du Nord Est* otrzymała z Aten pod dniem 14. bm., a w którym jest mowa o pojmaniu nieszczęśliwych ofiar.

„Zeszłego poniedziałku, mówi rzeczony korespondent, na drodze wiodącej do Maratonu, banda rozbójników, licząca około 25 indywiduów, zatrzymała dwa powozy, w których znajdowali się: lord i Lady Muncastle, jeden ich krewny, niejaki pan Lloyd z żoną i córką, i sekretarze legacji angielskiej i włoskiej w Atenach, tudzież jeden służący. Przy powozach jechało czterech żandarmów, z których dwóch umarło w skutek otrzymanych ran. Damy zostały wypuszczone i nad wieczorem wróciły do Aten, mężczyzni zaś zostali uprowadzeni przez brygantów.

„Na wyraźne żądanie pana Erskine, posła angielskiego, wojsko otrzymało rozkaz wstrzymać się od wszelkiego ścigania, a rząd wysłał ajenta ażeby się porozumiał z brygantami co do wysokości kwoty wykupu. Lecz wczoraj byliśmy zdziwieni widząc powracającego do Aten lorda Muncastle, którego rozbójnicy wypuścili na wolność pod warunkiem, że wróci i przyniesie pieniądze tak za siebie jak i za innych więźniów. Mówią nawet, że lord poczyniwszy kroki względem otrzymania pieniędzy, zamierza wrócić do brygantów.

„Wiadomość o tej katastrofie zrobiła najboleśniejsze wrażenie. Na nieszczęście król i minister Zaimis nie byli obecni, wrócili oni dopiero dziś zrana z wycieczki na wyspy. W chwili kiedy piszę, ministrowie odbywają naradę. Publiczność jest wzburzona przeciw ministrowi wojny, którego opieszałość nie przeszkodziła temu nieszczęściu.

Kronika.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro o zwykłej godzinie. Oprócz spraw zaległych jest na porządku dziennym wybór 3 członków i 3 zastępców komisji szacunkowej dla sprawy podatku gruntowego.

P. Jan Królikowski, artysta dramatyczny z Warszawy, przybył wczoraj wieczorem do Lwowa, a w piątek wystąpi po raz pierwszy na naszej scenie. Publiczność chcąca widzieć tego znakomitego artystę powinna za wczasu zgłosić się po bilety. P. Jan K. zabawi u nas tylko czas krótki i weźmie udział tylko w 6. przedstawieniach.

W sprawie Gazety Narodowej o zakłócenie spokoju publicznego przez artykuł wstępny zamieszczony w nr. 288 z d. 4. listopada 1869, uchwalił sąd najwyższy we Wiedniu zmienić uchwałę wyższego sądu krajowego we Lwowie z d. 11. stycznia 1870 l. 37789 i utrzymać w mocy uchwałę tutejszego c. k. sądu krajowego z d. 13. listopada 1869 l. 14937 orzekającą: „iż artykuł wstępny z d. 4. listopada 1869 nr. 288 zawiera w sobie istotę czynu zbrodni zakłócenia spokojności publicznej z §. 45. a. pr. kar., przez co zarządzono zakaz rozpowszechnienia tego numeru *Gaz. Nar.* i uznano za usprawiedliwione zajęcie całego nakładu." Zarazem odrzucił sąd najwyższy rekurs odpowiedzialnego redaktora p. Platona Kostockiego.

Z Towarzystwa prawniczego. Zawiadamia się szanownych członków Towarzystwa prawniczego, że począwszy od dnia dzisiejszego otwartą będzie czytelnia i biblioteka trzy razy w tygodniu: we wtorek, czwartek i sobotę od godziny 6. do 10. wieczorem w lokalnościach Towarzystwa.

Kasa oszczędności ofiarowała na rzecz towarzystwa bratniej pomocy kandydatów, kształcących się we Lwowie na nauczycieli szkół ludowych kwotę 350 zł. w. a. Wydział tegoż towarzystwa składa za ten dar szczodry najszczersze podziękowanie.

We Lwowie dnia 25. kwietnia 1870.

Antoni Dyhdalewicz, przewodniczący. *Tytus Doskocz,* sekretarz.
A Fedorowicz, zast. kuratora.

Podziękowanie. Czytelnia ludowa na przedmieściu Podklasztor w Leżajsku otrzymała od p. Karola Forstera z Berlina 25. książeczek dla klas pracujących, za które podpisany imieniem komitetu niniejszem jako dobroczyńcy najserdeczniejsze przesyła podziękowanie z tem zapewnieniem, że praca jego w naszej piaszczystej okolicy z radością przyjęta pożądane wyda owoce, że imię jego w poczet dobrodziejów wpisane w pamięci naszego ludu żyć będzie, i że komitet naszej czytelni korzystając z pięknego a naśladowania godnego przykładu kilku rad powiatowych, podał i do łańcuckiej rady powiatowej prośbę, o zakupienie dla naszej czytelni całej a tak niesłychanie taniej bibljoteki jego, i nie wątpi, iż ta pierwsza prośba przez wzgląd na nasze ubóstwo pożądanym uwieńczona będzie skutkiem.

Imieniem komitetu
ks. Kanty.

Zamiar samobójstwa. Ośmnastoletnia modniarka St. O., wypiła w zamiarze samobójstwa w nocy 24. b. m. trochę witryolu. Odwieziono ją jeszcze żywą do szpitalu głównego. (*G. L.*)

Dziecko znalezione. Dnia 25. b. m. znaleziono w kamienicy l. 729¼ na 1. piętrze chłopczyka mającego około 2 tygodnie i jeszcze żywego. Obok niego leżała karteczka, z której pokazuje się, iż chłopiec ten nazywa się Aleksander. (*G. L.*)

Dusiciele. *International* londyński opisuje wyrok wykonany w Londynie na jednym młodym dusicielu (*garrotteur*), którego wina w tem tylko leżała, iż zaczaił się wieczorem w sieni na przechodzącą młodą kobietę i rzucił się na nią, żeby ją udusić a potem obedrzeć. Zbrodnia ta dostała się do Anglii z Indyj, gdzie jest bardzo wykształconą. Dusiciel nie ma innej broni, prócz żylastych rąk, zabija cichaczem nie dozwalając ofierze swojej wołać pomocy, nie zostawia po sobie śladu popełnionej zbrodni, ani narzędzia zabójczego, ani żadnej kropli krwi na swojem odzieniu; byle zatem nie został na gorącym uczynku schwytany, jest trudny do wyśledzenia. Prawo karne angielskie zna karę chłosty, lecz sądy używają jej teraz jedynie na najcięższych zbrodniarzy. W wypadku tym sąd orzekł na winowajcę 7 lat ciężkich robót i 25 pletni. Pletnia angielska składa się z 9 rzemieni. Otóż organ moskiewski, *Nord* powtórzył za *Internationalem* cały opis tej strasznej egzekucji, aby dać dowód, że nie w samej Rosji znaną jest kara knuta, lecz także w wolnej Anglii, i że angielska pletnia nie ustępuje w niczem moskiewskiemu knutowi. Jednego tylko zapomina *Nord* powołać porównania, a mianowicie rodzajów zbrodni, w których knut albo pletnia są używane. Możemy mu pomódz. Przed kilkoma dniami przejeżdżał przez Kraków i bawił tu przez święta jeden z winowajców politycznych, który przed 30 laty porwany w Warszawie, skazany został na knuty i Sybir. Nad wszelki podziw człowiek ten niesłychanej siły zdrowia, przetrwał karę knuta, lecz ciało jego dotąd jeszcze przedstawia przedmiot mogący dla myologa służyć za studium. William Terry dusił tylko przechodniów; u pana R. znaleziono przy rewizji papiery kompromitujące. *Nord* winien był nie pominąć takiego porównania. (*Czas.*)

Koncert panny Zofji Menter i p. D. Poppera dany w niedzielę w wielkiej sali ratuszowej, zgromadził liczną i świetną publiczność, co już sama sława europejska koncertantów poczęści spowodowała. P. Popper znany nam z koncertów Patti z r. 1867 rozpoczął koncert prześlicznym wstępem koncertu Gottermana, który publiczność formalnie selektryzował. Huczne oklaski przerywające grę koncertanta i kilkakrotne wywoływanie przywitały artystę. I w dalszym ciągu wieczora, odszczególniał się artysta owym zachwycającym tonem, który łączy wielkość z szlachetnością imponującą, wszelkie trudności przemagającą biegłość, jakoteż głęboko myślą przesiąkłą, artystycznie pojętą egzekucję zachwycającą słuchaczy, którzy młodego wielkich nadziei artystę nieustającemi brawami do powtórnego odegrania ulubionego „Papilona" zmusiły. Przekonaliśmy się, iż ten miły kawałek charakterystyczny nietylko w ramach sklejonego programu Patti-koncertów, ale także w wyborowym a poważnym progamie mistrzów pierwszorzędnych korzystnie jaśnieć może. W pannie Zofji Menter nie wiemy zaprawdę co pierwej pochwalać; sprawozdawca w prawdziwym znajduje się kłopocie, by suchemi słowy pochwał nie ubliżyć temu uroczemu zjawisku łączącemu grację ze sztuką. Jeżeli samo jej ukazanie się skłoniło ku niej serca publiczności, to gra jej, która odgłosem swoim zachwyciła całe Niemcy, Wiedeń, Pragę, Lipsk itd. zjednała jej uwielbienie. Panna Menter łączy w sobie wszystkie cechujące przymioty pierwszych pianistów tegoczesnych, tak pod względem techniki, jakoteż pod względem czarującej siły i potęgi uderzenia, przypominającego nam bardzo sławnego Rubinsteina, naostatek pod względem pewności, męskiego akcentowania i bogatego frazesowania najtrudniejszych muzykalnych kompozycyj. Przymioty te udowodniła artystka w sonacie Beethovena „*Les Adieux*," w stylu klasycznym, zaś w polonezie Chopina (Es-dur) w stylu romantycznym. Naostatek „taniec łyżwowy" Liszta odegrany na zakończenie, w którym największe trudności są nagromadzone wynagrodzonym został entuzjastycznem uznaniem ze strony publiczności. Z prawdziwą przyjemnością zapisujemy koncert odbyty do kroniki artystycznej i poczuwamy się do obowiązku złożenia koncertantom podzięki, iż pomimo krótkiego pobytu we Lwowie nie zapomnieli o cierpiącej ludzkości dając koncert następny na cele dobroczynne. Ufamy, iż publiczność w uznaniu zasług prawdziwych artystów zgromadzi się jaknajliczniej na dziś zamówiony koncert pożegnalny.

Drugi koncert, odbyty dnia wczorajszego przy wielkim natłoku publiczności zasługuje pod każdym względem na miejsca pomnikowe w annalach artystycznych. — Obojętność, którą nasza publiczność odszczególniała się w czasach ostatnich dla wieczorów koncertowych, roztajała zupełnie pod wpływem potężnych artyzmu promieni, któremi zajaśniały wczoraj po raz wtóry nasi goście muzykalni. Program sam, znamionujący mistrzowski um koncertantów, wzbudzał rodzaj gorączkowego oczekiwania, które wykonaniem przewyższone zostało. — Sonata B-dur Mendelsohna odegrana przez pannę Menter i p. Poppera była introdukcją godną tego wieczora. Nastąpiło prześliczne Adagio z Sonaty Bachaginiego, prawdziwa reminiscencja harmonijna z repertoarza sztuki muzycznej, a wykonana z ową nieporównaną biegłością i mistrzowską pewnością która zdaje się być wyłączną własnością p. Poppera. — Transkrypcja z Mendelsohna Liszta i celująca ogromem trudności Etuda Rubinsteina, wykonane przez p. Menter, wprawiły słuchaczy w formalne zdumienie, z którego zbudzeni zostali nowością wiążącą się do wspomnień tęsknych — żałosnych, prostotą naturalną i dobytemi z tajników serca dźwiękami odbrzmiewających. — Był to taniec baszkirów Piattego odegrany przez p. Poppera z ową nieporównaną prawdą, która słuchacza myślą przeniosła na dalekie rozłogi dla podsłuchania tajemnic gędźby szczepu, o którym dziejopisarze najbieglejsi niezdołaliby nam dać tak charakterystycznego opisu, jakiego nam dał poznać p. Popper mistrzowskim pociągiem smyczka. Marsz weselny Liszta, odegrany przez p. Menter był poniekąd wtórem do poprzedniego utworu, i zentuzjazmował całą publiczność tak dalece, że nieustającemi brawami zmusiła koncertantkę do odegrania nie ogłoszonego programem — olbrzymiego „Króla borów" (Erlkönig) Liszta. Z pod czarodziejskich rąk artystki wymykały się przed oczy słuchaczy postacie: pędzącego borami ojca z dziecięciem, — dobywającego się z mglistych topieli Króla borów z elfami — i dźwięczały im śpiewy czarujące, rozpaczliwe skargi, — echa nadpowietrzne, grozą śmierci i wykrzyk konania — w takiej sile, w jakiej ją utworzyć mogła tylko myśl głęboka mistrza tonów. — Romans Poppera był jakoby kwiatem uzupełniającym wieniec tego wieczora, zakończonego wspaniałym koncertem patetycznym Liszta, odegranym przez pannę Menter i naszego ulubionego — zaszczytnie obok koncertantów miejsce zajmującego mistrza L. Marka. Koncert ten słyszeliśmy nie dawno na wieczorze muzykalnym, danym pod kierunkiem tegoż p. Marka na korzyść budowy teatru Poznańskiego, i z prawdziwą przyjemnością wspomnąć nam przychodzi, że słuchaliśmy ten najnowszy utwór Liszta, jak poraz pierwszy tak i obecnie z równym zachwyceniem. Wdzięczni też jesteśmy koncertantom że usłuchali gorących życzeń naszej publiczności skłaniając się do dania jesze jednego pożegnalnego koncertu dnia dzisiejszego w teatrze, jak niemniej panu L. Markowi który przy każdej sposobności odszczególnia się prawdziwym talentem mistrzowskim z rzadką w czasach obecnych gotowością do udziału w pracach artystycznych.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Przemyśl 25. kwietnia. Komitet urządzający wystawę rolniczo-przemysłową w Przemyślu, w dniach od 28. maja do 1. czerwca 1870 włącznie, podaje do publicznej wiadomości, iż zarządy kolei żelaznych przyzwoliły następujące zniżenie taryfy.

Kolej północna Cesarza Ferdynanda, kolei państwowej i kolej czerniowiecka, zniżyły taryfę:

1. Od wszystkich przedmiotów, na wystawę i napowrót wiezionych, na 1 cent od sztuki i mili, włącznie z należytościami ubocznemi.

2. Dla zwierząt w wagonach III. klasy pociągiem ciężarowym wiezionych, ustanowiły taryfę od sztuki i mili: a) od konia, muła lub źrebięcia po 26 ct., jeżeli 2 lub więcej sztuk po 13 ct.; b) od osła, wołu lub krowy 12 ct., od cielęcia cyckowego przy krowie 2 ct., od roczniaka 6 ct.; c) od trzody chlewnej, a mianowicie: od prosięcia 1 ct., od chudca 2 ct., od karmnego 6 ct.; d) od kozy, owcy, barana, jagnicy lub skopa 2 ct., od koźlęcia lub jagnięcia 1 ct.; e) od psa 3 ct.; f) drób włącznie z kojcem lub koszem na wagę od cetnara i mili 1 ct.; g) przedmioty wystawowe będą uwzględnione pod warunkiem wykazania się certyfikatem komitetu wystawowego — z powrotem tenże komitet poświadczy, iż wymienione przedmioty nie sprzedane zostały; h) czas zniżenia taryfy wyznaczony: na kolei północnej Cesarza Ferdynanda i na kolei państwowej od 15. maja do 30. czerwca r. b.—na kolei czerniowieckiej od 1. maja do 30. czerwca r. b.

3) Dla wystawców i członków c. k. Tow. gosp. zniżyły dyrekcje kolei północnej Cesarza Ferdynanda i czerniowieckiej, tudzież kolei Karola-Ludwika, cenę jazdy zwykłemi pociągami osobowemi na połowę, za bilety II. i III.

Kolej Karola-Ludwika, zniżyła taryfę od wszyskich przedmiotów, na wystawę i napowrót wiezionych, na 1 cent od sztuki i mili, włącznie z należytościami ubocznemi.

Certyfikaty dla przedmiotów na wystawę przeznaczonych, przeszle komitet urządzający wystawę, wystawcom, którzy obesłanie wystawy zapowiedzieli.

Członkowie c. k. Tow. gosp. życzący sobie korzystać z obniżenia ceny jazdy koleją, raczą zgłosić się o certyfikaty do komitetu c. k. galic. Tow. gosp. we Lwowie, lub do komitetu wystawy w Przemyślu, pod adresem W. dr. Dworskiego.

Prostując w końcu pomyłki druku, w programie ogłoszonym, podaje komitet wystawy do wiadomości: że tylko okazy na sprzedaż przeznaczone, ubiegać się mogą o nagrodę pieniężną — zaś okazy, których właściciel sprzedać nie zechce, mogą uzyskać medale albo listy pochwalne — i że losy na wystawę, która się w r. 1863 w Przemyślu odbyć miała, rozsprzedane, wymieniane być mogą na nowe losy tych samych numerów, u członka komitetu W. dr. Dworskiego w Przemyślu.

(+) **Z pod Stryja.** (*Koresp. Dzienn. Polsk.*) Dnia 22. kwietnia zjechali się członkowie krakowskiego Towarzystwa asekuracyjnego zaproszeni przez delegatów z powiatów obwodu stryjskiego, w liczbie 17,—z których kilku miało upoważnienie i instrukcje od wielu członków swej okolicy — w celu zrobienia na wspólnem posiedzeniu zarzutów i wniosków dążących do poprawy wadliwości tej instytucji. Obrany przez aklamację prezesem major Korzeliński, po treściwej przemowie odczytał list hr. Potockiego, jako prezesa Tow. i oświadczył, że ponieważ w tym liście czynione są zarzuty tej instytucji, przeto wypada najpierwej nad niemi się zastanowić. W skutek tego polecenia prezesa p. Komarnicki, postawił wniosek: „że daleko stósowniej byłoby przejść statut, paragraf za paragrafem, i robić tam uwagi, gdzie ich potrzeba." Wniosek ten upadł. Zaczęła się więc dalsza dyskusja według programu postawionego przez prezesa, która właśnie miała więcej cechę pogadanek staro-szlacheckich, niż narad według form parlamentarnych. Najwięcej mówili baron Juljan Brunicki, p. Komarnicki, p. Puzyna i stojący po stronie Towarzystwa z Rady nadzorczej, p. Kunaszewski. Pierwszy powstawał przeciw wysokości opłat urzędników.

Baron Brunicki podniósł tę kwestję, że w niektórych Tow. asekuracyjnych wolno zabezpieczać cząstkowe uszkodzenie, osobliwie w gorzelniach co do maszyn; kiedy znów gdzieindziej

dziej trzeba koniecznie asekurować całość. Wniesiono: 1. aźeby po zwiększeniu funduszu rezerwowego do pół miljona, odsetki nie były nadal obracane na fundusz rezerwowy, ale na rachunek zabezpieczeń.

2. Żeby zabezpieczenie dla asekurującego się w życie wchodziło od chwili, kiedy agentowi podaje wykaz objektów do zabezpieczenia i zaliczkę składa, a względnie od chwili wysłania kwitu, lub przy wysłaniu pocztą od chwili wydania kwitu z poczty.

3. Ażeby zamiast dwóch płatnych likwidatorów, było dwunastu likwidatorów na cały kraj za dyetami, i termin likwidacji aby do siedmiu dni był oznaczony.

4. Nareszcie ogólne życzenia, ażeby, premia od zabezpieczeń mogły być zniżone.

5. Ażeby płacącemu premję, więcej jak 50 zł. rocznie, wolno było płacić w ratach ćwierć rocznych, bez doliczania procentów, za wystawieniem wekslów.

Wiedeń 25. kwietnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1196, węgierskich 854, resztę z innych prowincyj; razem 2247 sztuk. Płacono za galicyjskie woły 30—30.50—31 zł., najkapitalniejsze węgierskie i niemieckie ciężkie 31—31.50 zł. Wszystko zostało rozprzedane; na przyszły tydzień, choćby parę set wołów więcej przyszło, cena się utrzyma, ponieważ zapasy rzeźnikom wyjdą.

J. Krzysztofowicz.
Leopoldstadt, Café Stierböck,

(M) **Wiedeń**, 25. kwietnia. Z b o ż e — a szczególnie pszenica dla braku dowozu nieco w górę poszła. Podobną wiadomość mamy i z Pesztu gdzie pszenica o 10 ct. podrożała.

S p i r y t u s mało ruchu, a pomimo tego ceny stałe się trzymają. Brakowało towaru zbożowego za który ofiarowano ceny wyższe. 30—33 stop. transito 49.¼—49.½; rektyfikowany 35 stopniowy trans. 52.¾—53.¼; melasa tr. 48.¼—48.½; śliwowica 20/22 st. 29—32.

K o n i c z y n a, dość poszukiwana; styryjska czerwona — czyszczona 31—32.50 Lucerna francuzka 40—42; węgierska czyszczona 30—31; esparseta 12—13.50 za cetnar.

L e n i k o n o p i e. Konopie polskie, surowe 17—18.50, międlone 25 25—32.25. Len morawski surowy 27—36, międlony 69—105, polski surowy 18—20, międlony 26—35 za cetnar.

C h m i e l. Mało kupna tak w Wiedniu, jakoteż w Czechach, — ceny jednak nie ucierpiały; towar Szadecki powiatowy 190—205; okręgowy (ze wsi) 175—190; Auschański czerwony 105—120 za cetnar.

M i ó d p r z a ś n y, surowy węgierski 24.75—26.50, polskiego brak; czyszczony z Banatu biały 26.50—27.50, — węgierski żółty 24.25—25.50 za cetnar.

W o s k. Turecki 130—132, banacki 118—120, węgierski ze wsi 116—117; tarnopolski 124—125; blichowany w krążkach 150—155 za cetnar.

S k ó r y s u r o w e. Wołowe węgierskie mokre z rogami za funt 28 centów; polskie podobne za ft. 27—28, węgierskie suche za cetnar 65—68 zł.; krowie 72—74. Końskie suche za sztukę 7.50—8 zł. Skórki cielęce: wiedeńskie suche bez głów 143—147; węgierskie podobne 126—130; galicyjskie z głowami 79—88; szlązkie 86—92 za 100 sztuk. Skórki zajęcze po 34—38 zł. za 100 sztuk.

S m a l e c. Wiedeński najlepszy 36.25—37 zł. bez naczynia; słonina wędzona 38.75—39.50. Łój, szybowy 31.50—32; etain, 23.25—23.75 zł. za cetnar.

O l e j e i ż y w i c e: Rzepakowy rafinowany w beczkach 33—34, en gros transito 32—32.75; terpentyna: — austrjacka 22.50—23; galicyjska 15.50—16; moskiewska 15.50—16 zł. smoła bednarska 6—6.75; bawarska smołka sosnowa 8—9.50; biała smoła 4.75—5.25; szewska 4—6.50 zł. za cetnar.

G a ł g a n y p a p i e r o w e. Węgierskie: prima białe 10.75—11.25, onuce 7.75—8.25; pak. dobre 7.75—8.25. Galicyjskie: białe i półbiałe 8.75—9, onuce 6.75—7, ordynarne 5.50—6 zł. za cetnar.

W e ł n a. Jednostrzyżna najlepsza 165—185, średnia 75—100, ordynarna 65—75. Dwustrzyżna piękna 70—75, średnia 62—65, ordynaryjna 58—60; garbarska dobra 70—72, średnia 60, ordyn. 54; wiejska austrjacka 70—72, letnia 68; siedmiogrodzka 95—96; wołoska 68—70; garbarska wol. 45—48; galicyjska kędzierzawa 54—55; krymska letnia 45—47, turecka 60—62 zł. za cetnar.

Ostatnie wiadomości.

Tagesbote aus Mähren podał następującą listę notablów, mających wkrótce zebrać się w Wiedniu na konferencje z hr. Potockim: Z M o r a w y dr. Prażak i dr. Szrom; z C z e c h dr. Rieger, dr. Sladkowski i dr. Bielski; z G a l i c j i hr. Gołuchowski, hr. Wodzicki i dr. Smolka; z B u k o w i n y br. Petrino; z T y r o l u hr. Brandis; z K r a i n y dr. Toman i dr. Costa; z G o r y c j i, I s t r j i i T r y e s t u hr. Gariboldi i dr. Dominkusic; z D a l m a c j i Liubissa; z W i e d n i a dr. Fischhof i Schuselka; z S t y r j i Rechbauer; z W y ż s z e j A u s t r j i dr. Eigner.

Równocześnie obradować ma także „partja *Vaterlandu*", która przez komitet złożony z hr. Leona Thuna, Clam-Martinica, ks. Jerzego Lobkowica, hr. Belcredego i br. Stillfrieda, utrzymywać będzie porozumienie z wyżwzmiankowaną komisją enquêtową. Miejscem obrad tej ostatniej ma być hotel „zur Stadt Frankfurt", rozprawy zaś toczyć się mają w języku niemieckim. Wiadomość powyższą podajemy z wszelkiem zastrzeżeniem

Z Berna telegrafowano do *Nowej Pressy*, 25. b. m., że przybyli tam z Pragi dr. Bielski, Zeithammer i dr. Klaudy. Mieli oni poufną konferencję z drem Prażakiem w czytelni słowiańskiej „Spolek".

W korespondencji wiedeńskiej donosi pragska *Bohemia*: „W ciągu bieżącego tygodnia przybyć ma do Wiednia kilku przywódców czeskich dla wzięcia udziału w zwołanych przez hr. Potockiego konferencjach. Prawdopodobnie będzie to ostatnia próba wciągnięcia Czechów do dzieła wykończenia konstytucji. Gdyby ta próba się nie udała, przystąpiłby rząd bez Czechów do akcji. Główne zasady tej ostatniej są następujące: Rozszerzenie autonomji krajów aż do najdalszych możliwych granic, wybory bezpośrednie, rozwiązanie Rady państwa i sejmów itd."

Półurzędowa *Wiener Abendpost* podjęła przedwczoraj w polemicznym artykule obronę hr. Beusta przeciw wycieczkom dziennikarskim. Zaprzecza ona, jakoby kanclerz prezydował na konferencjach ministerjalnych, gdyż nawet nie był na nich obecnym.

Pester Lloyd zaprzecza pogłosce, jakoby rząd węgierski chciał wyzyskać prowizorjum panujące w Wiedniu na to, aby niezałatwione kwestje wspólne rozwiązać w duchu zapatrywań węgierskich.

Nowa Presse podnosi między innemi tendencyjnemi pogłoskami i tę, że w kroackich kołach poselskich rozprawiają teraz nad kwestją: czy obecne prowizorjum hr. Potockiego nie byłoby stosowną porą do popierania p r z y ł ą c z e n i a D a l m a c j i do K r o a c j i.

Według telegramu *Pressy*, Palacki powrócił 25 bm. do Pragi. Hr. Potocki zapowiedział przybycie swoje do Pragi na dzień 11 maja, a to w celu zwiedzenia tamtejszej wystawy rolniczej.

Stronnictwo legitymistów domaga się w swoim manifeście odrzucenia plebiscytu.

Dnia 24. bm. odbyło się w rzeczy samej publiczne zgromadzenie Soboru. Urzędowy telegram rzymski donosi, że przy imiennem i ustnem głosowaniu oświadczyło się o k o ł o pięciuset biskupów za przyjęciem szematu i kanonów *de fide catholica*, które zostały promulgowane jako dekreta. Papież odczytał wstęp definicji. — Telegram nie mówi ile głosowało przeciw. Prawdopodobnie było ich przynajmniej stu.

Bliższe szczegóły o zamordowaniu jeńców angielskich podaje następujący telegram:

„Ateny 25 kwietnia. Z powodu napadu rozbójniczego pod Maratonem, w całej Grecji panuje wielkie wzburzenie. Rozbójnicy zaczepieni przez wojsko, starali się ujść, i zakłuli jeńców, którzy nie mogli za nimi podążyć. W bitwie tej zabito 9 rozbójników, między nimi przywódzcę bandy, jeden raniony został ujęty, a 12, którzy uszli, jest ściganych.

Telegrafowane kursa wiedeńskie

Wiedeń 27 kwietnia 10 godz. 30 min. Akcje frankaustr. 117.—; kredytowe 252.90; anglo-austrjackie 304.50 Tramway 209.25; kolei południowej 199.—; losy z r. 1860 96.50; napoleondor 9.87—; węgierskie losy 96.25; kolei Karola Ludwika 232; losy z r 1864 —.—. Usposobienie stałe. Paryż: Renta 74.62. Lombardy 413.

Cennik Izby handl. i prz.

we Lwowie dnia 26. kwietnia.

	Płacą w. a. zł.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	233	50	234	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy (bez kuponu bieżącego)	207	00	208	00
Banku hyp. g. z wpł. 40%	103	25	104	50
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	72	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	00	84	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	76	00	76	75
Banku hypot. galic. 6%	90	40	90	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	70	92	00
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	74	85	74	80
„ wk. Krakows.	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	79	5	85
Dukat cesarski	5	79	5	85
Napoleondor	9	83	9	90
Półimperjał rosyjski	10	00	10	14
Rubel srebrny rosyjski	1	89	1	95
„ papierowy „	1	48½	1	49½
Banknoty polskie za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	81	1	82
Srebro	121	00	122	00

Telegrafowane kursa wiedeńskie

26. kwietnia.

Jednolity dług państwa w banknotach 60 zł. 65 ct. w srebrze 69 zł. 75 ct. Losy pożyczki z 1860 r. 96 zł. 50 ct. Akcje banku wiedeńskiego 712 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 251 zł. — ct. Londyn 123 zł. 60 ct. Srebro 120 zł. 50 ct. Dukat cesarski 5 zł. 86 ct.

Wiedeń d. 26. kwietnia 2. godz. — m.
Węgierskie akcje kredyt. 87.—; Akcje: Banku ang. austr. 299.25; Banku ang. węgiersk. —.—; kolei Karola-Lud. 232.—; kolei siedmiogr. 168.50; kolei południ. 198.80; kolei alföldzkiej 172.50; kolei państwowej 385.50; kolei lwowsko-czerniow. 207.25; banku franko-anst. 117.—; kolei węg. półn. wschod. 164.—; kolei półn. 221.50; kolei Rudolfa 164.75; kolei węg. wschod. 95.—; galic. oblig. indemn. 74.—; losy z r. 1864 117.75. Usposobienie bardzo mdłe.

Wiedeń dnia 26. kwietnia 6. godz. 5 m.
Akcje: kolei koszycko-oderb. 62.—; kredytowe 251.—; banku ang. aust. 300.50; banku obrotowego 110.50; kolei Karola-Ludw. 230.50; kolei połud 199.80; kolei państ. —.—; banku franko-austr. 116.25; banku ludow. z całą wpłatą 206.—; banku budown. 71.50; banku cent. 79.50; wied Związku bankow. 243.50; kolei Elżbiety 194.—; losy z roku 1860—.—; napoleondor 9 87; Węgierskie losy poszukiwane, płacą 2 zł. ażja. Usposobienie —.

Paryż. Renta 74.62. Lombardy 413.—. Amer. —.—

Nadesłane. Zwraca się uwagę na poniżej umieszczone ogłoszenie *Filipa Fromma* w Wiedniu *J. D.*

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni E. Winiarza.